

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza“ wychodzi w każdą środę i sobotę.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcji i ekspedycji:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycji pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 15 fenigów.

Socjalizm i jego przeciwnicy.

Ziarnka oświaty, które rzucono pomiędzy proletaryat, wydały plon obfity, plon, którego się burżuazja nigdy nie spodziewała. Z malenkiego ziarnka wyrosło olbrzymie drzewo, które cieniem swych gałęzi okrywa masy upośledzonych i wyzyskiwanych. Drzewo to, na którym powiewa sztandar wolności, równości i braterstwa, to dzisiejszy socjalizm, który ma za zadanie otworzyć inne porządki oparte na sprawiedliwości. Przez socjalizm mają być nasamprzód obudzeni wszyscy, którzy pracują dla innych, a sami żyją w biedzie i niedostatku; przez socjalizm ma być lud pracujący i uciemiężony, politycznie usposobiony do walki o chleb powszedni i prawa swoje; przez socjalizm ma każdy człowiek, czy ubogi lub bogaty, czy uczony albo prostak z kopalni, huty lub za pługa, mieć równe prawo do swej matki ziemi, nie jak to dzisiaj widzimy, jedni noszą się dumnie, żyją sobie wygodnie a tylko przez pracę innych. Mają opiekę lepszą niż Adam w raju, bo do nich djabeł nie ma przystępu, przed ich pałacami patrolują stróż a zresztą są dobrimi chrześcianami, więc djabeł ich nie skusi: urwać zakazany owoc.

Jeżeli oni dzisiaj niesprawiedliwie urywają owoce naszej pracy, to dla nich nie jest pokusą djabelską, bo z tego dają parę fenigów do kasy biednych, na teatry i t. d. i to wszystko godne zapłaty wiecznej.

Robotnik, który pracuje w głębokiej kopalni lub gorącej hucie, pomiatany przez urzędników, naganiany do wyczerpania ostatnich sił swoich a tylko za marny ochłap, który mu rzucą jego wyzyskiwacze, widzi całą tę niesprawiedliwość i zaraz nasuwa mu się pytanie: „Czy to Ewa porodziła bogatych i ubogich?“ — czy ci moi wyzyskiwacze nie przyszli na świat tak jak i ja, tylko w kostymie Adamowym? Takie i tym podobne myśli przychodzą do głowy tego biednego robotnika, poczynają poznawać tę prawdę, którą głoszą socjaliści.

Spamięta sobie powoli ten zmęczony robotnik tak jak ryba, którą weźmiemy ze stawu wody i puścimy do bystrego strumyka. Wiedzą o tem przyjaciele dawni, jak to „Górnoślązak“, „Katolik“, którzy mienią się być najlepszymi obrońcami mas upośledzonych, więc piszą zaraz długie artykuły o socyalistach, aby odstraszyć robotnika od jego myśli, żeby nie poszedł do socyalistów, bo wtedy dla nich na zawsze stracony. Kiedy jednak rozpatrzmy dążenia tych wrogich dla robotnika szmat, to się dowiemy, dlaczego oni potępiają socjalizm. „Katolik“, który zastępuje interesa centrowców, wielkich agraryuszy, fabrykantów i baronów węglowych katolickich, którzy nas obdarzyli droższą i wielkimi podatkami, nigdy nie może być obrońcą robotnika, bo wtedy zerwał by stosunki z centrowcami, a to byłoby jego zgony. Zaś „Górnoślązak“ i „Polak“, to lokaje szlachty polskiej, którzy posiadają wielkie obszary ziemi, zatrudniają wielkie masy robotników a zwłaszcza zagranicznych i oni nie mogą być obrońcami robotników. Oni także przyczynili się we

własnem interesie do wygłodzenia biednego ludu pracującego i oni głosowali za taryfą głodową.

Te gazety są największymi wrogami robotnika, są to rozsiewacze ciemnoty. Tamują każdy ruch robotniczy przez swoje pisaniny i uciekają jak tchorze do swych kryjówek, gdy przyjdzie walczyć o prawa biednego ludu. Pierwsi każą głosować na Królików, którzy kiwają głową na rozkazy Ballestróów, są w parlamencie głuchoniemymi. Druga strona znowu odezwie się raz poraz w parlamencie niemieckim, ale gdy trzeba głosować na korzyść robotników, wtedy sięgają ci panowie po swoje kapelusze. Przychodzą potem po przegranej dla robotników walce i krzyczą: „My nie winni, nas tam wtenczas nie było“. Tak nasi nieprzyjaciele umieją zawracać głowy polskiemu robotnikowi i pisać oszczerstwa o socyalistach, aby tylko nie uszkodzić wyzysku kapitalistom.

Państwo kapitalistyczne jest dla wszystkich wyzyskiwaczy najlepszym porządkiem, tak jak państwa z czasów niewolnictwa były najlepszym porządkiem dla bogatych, jak świeckich tak i duchownych panów. Każdy musi być i jest wrogiem ludu roboczego, który jeszcze dzisiaj broni systemu kapitalistycznego. Każdy robotnik musi się poznać na swoich obrońcach i nie dać się zbałamucić od tych, którzy przychodzą w płaszczyku owczym religijnym, a wewnątrz są wilkami dla robotnika.

Franek z Poręby.

Piszą nam z Poznania:

O cnocie polskiej, gdzie się podziela?

Tak się kończy korespondencya z Krakowa zatytułowana: „Kraków pod dyktando Ign. Daszyńskiego, podpisana „Emigrant“ a wydrukowana w 274 nr. „Gońca Wielkopolskiego“. Otóż ten pan na całej szpalcie martwi się i burzy o demonstrację socyalistyczną, złożoną z 15,000 zgromadzonych „szumowin“ teroryzujących całe miasto, prastarą stolicę Jagiellonów — ubliżających narodowemu wieszczowi, że przy jego pomniku wygłaszali przywódco „motłochu“ mowy na zwykły swój temat. Dziwi się pan emigrant, że policja trzymała się z daleka, aby manifestantów „nie drażnić“? Zdaje się, że ów korespondent dziwi się i temu, że słaby i niedołężny rząd austriacki uległ parciu socyalistów i przyrzekł jaknajdalej idące powszechne prawo głosowania.

Więc to, co napawać powinno najszczęśliwszą radością — tę reformę zbawienną, ozywczą, dźwigającą z poniżającej niewoli setki tysięcy biednej braci naszej, żyjącej w ciemnocie i ubóstwie, przez to że ani moźni tego świata, ani duszpasterze nie dbali o poleprzenie ich losu — taką to doniosłą sprawę i jej rzeczników korespondent z lekkim sercem bagatelizuje — a jądrem swej korespondencyi nazywa repertuar składający się w zwykłym przebiegu rzeczy na obchód uroczystości mickiewiczowskiej i listopadowej rocznicy rewolucyjnej. Tegoroczna rocznica śmierci wieszcza naszego nie zwykłą była, doroczną — lecz pięćdziesiątą. Gdy-

by zatem w Krakowie obchodzono ją inaczej, łącząc z nią radość tłumów z wywalczenia jednego z najważniejszych praw człowieka — to nietylko niema w tem ujmę dla naszego nieśmiertelnego Adama, lecz owszem zgadzałoby się najzupełniej z zasadami, jakie wyznawał. Lubiny powtarzać piękne słowa „kochać za miliony, cierpieć za miliony“, ale ich zgoła nie rozumiemy, gdy nie wzrusza nas ten szlachetny „motłoch“, te znaczne „szumowiny“, pełne uświadomienia i zdrowego instynktu z jakim idą ręką w rękę z tymi, co mimo urągani i przeszkód walczą o najświętsze ludzkie ideały. Sz. korespondent „Emigrant“ bardzo niewiele wie, — malutko rozumie, a i władze psychologicznego odczuwania musi mieć dość tępe, gdy tyle nawypisywał sprzeczności. Bo i cóż znaczy przyznawać niby, że katolicy, no, i wogóle ci i owi zawinili względem ludu — a równocześnie biadać nad zaprzaspaczeniem dawnej cnoty? Na czemże ona polegała?

Druga sprzeczność wrogo występować względem pana D. wtedy gdy zewsząd tylko uznanie mu się należy i znów łatkę przypinać rządowi austriackiemu w chwili gdy nie słabość i niedołęstwo, ale sprawiedliwość nim powodowała. Zdaje się, że dobre uczynki i dodatnia działalność człowieka zawsze taką pozostaje i cieszyć może, bez względu na to, do jakiej politycznej partii należy ten, co ją spełnia. Wybaczmy więc zaniechanie pracy około ludu wszystkim, którzy mogli i powinni byli go podnieść i oświecić, a to nie uczynili. A że to robią teraz „nowi ludzie“ i inaczej niżby chciał p. „Emigrant“ i inni przeciwnicy prądów współczesnych, to nie powód do utyskiwań i żalów. Skoro tylko podjęto to wielkie i naglące zadanie oświaty i poprawy losu naszych, do niedawna opuszczonych braci, to cieszyć się powinniśmy i uznać zasługę pracowników na tym polu odłogi leżącym. Czasby nareszcie przekonać się i uwierzyć, że szczęście nie zależy od ilości posiadanych kościołów, a cnota od liczby zakupionych i wysłuchanych nabożeństw. Zrozumieć należy tych, co nietylko cierpią i kochają „za miliony“ nie chcących lub nie umiejących pracować — a nadto, wykonywając tę pracę dla milionów swych bliźnich żyjących i tych co po nas przyjdą. Ktoby na te prawdy był ciemny i głuchy, musiałby wystawić sobie świadectwo że kurzy ma rozum, a serce rybnie. ABC.

Przegląd polityczny.

Niemcy.

W parlamencie niemieckim przyszedł pod obrady wniosek rządowy, domagający się 250 milionów marek na powiększenie floty i wojska.

Kanclerz Bülow, uzasadniając reformę finansów, wywodzi, że jestto najważniejsze przedłożenie, gdyż od wyniku obrad nad niem, zawisło bezpieczeństwo i rozwój państwa. Długi państwa w stosunkowo krótkim czasie wzrosły do 3 i pół miliarda marek. Usunięcie złego stanu finansowego jest mo-

zliwem tylko, jeżeli się przeprowadzi odpowiednią reformę podatków.

Trójpzymierze istnieje wprawdzie, powiada kanclerz, ale nam trzeba się tak uzbroić, żebyśmy z wrogami sobie poradzi.

Najszczęśliwszą zdobyczą są podatki pośrednie (cio na żywność) ale one jeszcze nie wystarczają, przeto inne jeszcze przedłoży projekta rządowe.

Po Bülowie zabrał głos centrowiec Fritzen i zapewnił rząd, że centrum rozpatrzy się w zamiarach rządu i co uzna za potrzebne, za tem będzie głosować.

Co do wkroczenia wojsk niemieckich do Polski, aby tam stłumić rewolucję, odpowiedział kanclerz, że to są najniedorzeczniejsze wymysły, podsuwane Niemcom z nienawiści i złej woli.

Mowa kanclerza Bülowa nie przyczyni się prawdopodobnie do uspokojenia umysłów w Francji i Anglii. Albowiem zamiar takiego opancerzowania się Niemiec, żeby same wszech nieprzyjaciół pokonały, może się odnosić jedynie do tych dwóch państw, które również nie będą chciały pozostać nieprzygotowane.

Sejm pruski

otwarty został mową tronową, odczytaną przez ks. Bülowa. Są w niej zapowiedziane projekta mianowicie: dla niższych urzędników podwyższenie dodatku mieszkaniowego do 50 procent. Podwyższenie płac nauczycielom ludowym. Mowa kończy się ubolewaniem, że szereg dóbr ziemskich we wschodnich prowincjach przeszło w ręce polskie, co wywołało w kołach niemieckich słusne wzburzenie. Mowa kończy się apelem do wszech Niemców, żeby w wyższym stopniu niż dotąd bronili „swej” własności, celem utrzymania jej dla narodu niemieckiego. Mowę, a raczej ostatni ustęp przyjęli junkrzy pruscy oklaskami.

Sejm pruski składa się ze 141 pruskokonserwatywnych junkrów, 95 centrowych junkrów i prałatów, 76 nacjonaliberalnych baronów węglowych, fabrycznych i t. p. 63 wolnokonserwatywnych landratów, sędziów, burmistrzów i t. p. wysokich urzędników, 31 wolnomysłnych fabrykantów, kupców, adwokatów, 13 polskich magnatów, prałatów i ich służalców i 9 dzikich t. j. do za-

dnego stronnictwa nie należących. Razem 428 junkrów, prałatów i przemysłowych baronów w sejmie pruskim. Każdy z nich dostanie 15 mk. dziennie, dla dobra ludu ci panowie nic nie działają. Natomiast same ograniczenia i ciężary na lud nakładają.

Bacność! Bacność!

Górnoślązacy! Otóż podczas obrad w parlamencie nad interpelacją socjalistów w sprawie drożyzny mięsa zabrał głos także kolega p. Korfante szlachcie i dr. pan Skarżyński. I pomyślcie tylko co ten pan powiedział? Wyraził życzenie, żeby robotnik polski mógł kupować tanio mięsa. Ale zaraz potem, jak pisze „Gaz. Toruńska” i „Germania”, wyraził p. dr. Skarżyński uznanie mówcy centrowemu panu Heroldowi, który się oświadczył przeciw otwarciu granic dla dowozu bydła i świń. Dalej nawoływał p. Skarżyński miasta, żeby one zakupowały bydło i świnię od panów hrabiów, zamiast rzeźnicy, to wtedy będzie mięso tańsze. Z tego przemówienia okazuje się, że szlachcie z Koła polskiego tylko swoje świnię miał na myśli. Wie on przecież bardzo dobrze, że skoro granice pozostaną zamknięte, to swojskich świń zawsze będzie za mało a wtedy panowie tak samo od miasta jak od rzeźników, będą mogli sumy za bydło i świnię zdzierać, jak im się będzie podobało.

Pruska tolerancja.

Policja poznańska, jak pisze „Goniec”, nakazała w 5 dniach wynieść się z granic państwa niemieckiego czeladnikowi krawieckiemu, 18-letniemu Ignacemu Gmerkowi, poddanemu amerykańskiemu!

Ignacy Gmerek jest synem zmarłego w St. Louis kościelnego Bartomieja, pochodzącego tu z Księstwa; urodził się w St. Louis, skąd po śmierci ojca wrócił wraz z matką do ojczyzny. Matka tu umarła a chłopcem zajęli się dobrzy ludzie, dali go w naukę do majstra krawieckiego pana W. Jankowskiego w Śremie, gdzie ją ukończył i w dniu 1 października r. b. został czeladnikiem. Nie zdążył sobie jeszcze nic uciulać, ale policja o to nie pyta, tylko rozkazuje młodzieńcowi w 5 dniach się wynieść i to bez grosza w kieszeni, w przeciwnym razie grozi uwięzieniem do 14 dni.

Ignacy Gmerek, młodzieniec niedoświadczony, otrzymawszy marszrutę do Hamburga z policji, poszedł na kolej i wsiadł do wagonu IV klasy, sądząc, iż pismo policji starczy za bilet. Tymczasem na drugiej stacji szafner wyrzucił go z pociągu, a Gmerek piechotą wracać musiał do Poznania.

Młodzieniec to skromny, ma dobre świadectwa, lecz na dobitkę jest chory!

Radziliśmy Gmerkowi udać się do konsula amerykańskiego w Berlinie po pomoc, boć niepodobna, aby teraz w ślocie i zimie miał wędrować bez dostatecznego zimowego ubrania aż do Berlina i Hamburga a stamtąd przez morze też go darmo nie przewiozą.

Policja wygania młodzieńca, ale w jaki sposób przez morze się ma przedostać, oto ani pyta ani też nie poradzi. Żeby taką samą tolerancją amerykanie się kierowali i parę milionów niemieckich poddanych jednego dnia wypędzili za morze — o było by to oburzenie u wszech Niemców.

Niemieccy towarzysze

W. Schulz z Poznania i P. Stössel z Bydgoszczy zwołują konferencję na 7 stycznia do Bydgoszczy. W ogłoszeniu zapraszają wymienieni na konferencję także iowarzysty z okręgów wyborczych Prus Zachodnich, mianowicie z Grudziądza-Brodnicy, Torunia-Chelmna, Człopy-Złotów, Chojnic-Tucholi i Wałcza.

Jako tymczasowy porządek obrad podają zwołujący: 1. Polityka Rzeszy niemieckiej a socjalna demokracja. 2. Organizacja. 3. Agitacja. 4. Prasa.

Nowego ogłupiacza

puścił w obieg „Dziennik Polski” w Dortmundzie. Zaczął on wydawać odtbitkę o tej samej treści co sam zawiera, tylko ustroił ją w nagłówki „Brema”. Nowe to pismo, jak nagłówek pokazuje, przeznaczone jest dla polskich robotników w Bremie i okolicy.

We wstępnym artykule programowym tegoż pisma znamieniami są następujące słowa: W dążeniach o polepszenie bytu materialnego robotników potępiamy wszelką klasową, uprawianą przez socjalnych demokratów, wiedząc o tem, że socjalizm jest wrogiem wiary i narodowości. — Tyle dortmundzki ogłupiacz pod przyłbicą „Brema”.

NAD GOPŁEM.

26) Powieść współczesna.

Surowo spojrzał na Janka, który pocałował w rękę księdza, ale wcale nie myślał całować obcych panów.

Gamoń okrutny! pomyślał ze złością. Byłby go chętnie chociaż nogą szturchnął na znak, jak ma postępować, ale chłopiec stał za daleko i nie patrzył wcale na dziadka.

— Co nam przynosicie dobrego, Walenty? — zapytał ksiądz łaskawie.

Włódarkowi ciężko i tak było zacząć a tu jeszcze ten gamoń nie powitał panów.

— A to proszę łaski jegomości — wypowiedział wkońcu — przyszedłem poradzić się z tym moim wnukiem.

A słyszałem, słyszałem właśnie — przerwał jegomość — że pan Z. kazał go przyjąć do pracy za tę samą zapłatę, jaką pobierał jego ojciec. Zaczęło naprawdę macie dziedzica!

— O tak, proszę jegomości, zacny pan, nie ma co mówić, ale...

— Ale cóż mój Walenty? Mówcież śmiało.

— Oto proszę jegomości, mój wnuk podobno uczy się dobrze.

— To prawda, to prawda! Uczy się bardzo dobrze, na nauce był najpilniejszy i najlepszy.

Odwaga wstąpiła we włódarka.

— Właśnie też chciałem się poradzić co do tego, proszę jegomości. Ten pan z miasta, który wizytował u pana nauczyciela i sam pan nauczyciel mówili, że mojego wnuka wartoby wziąć do szkoły do miasta, bo uczy się dobrze i mógłby z czasem wyjść na księdza.

Ksiądz aż skoczył na krzesło. Co — zawołał — ten pan z miasta — ten Zależyński chce waszego wnuka kierować na księdza?

— A tak — proszę jego mości — mówił, że warto, bo uczy się dobrze.

— Nie wiercie Walenty! Ten pan z miasta jest łotrem skończonym, a wieszalby wszystkich księży, gdyby mu było wolno. Czy wiecie, gdzie on teraz? W więzieniu, za kratami, pokutuje za swoje grzechy.

Jankowi lzy żalu popłynęły z oczu. Teraz zrozumiał, dlaczego mu pan N. dał zaświadczenie i uwolnił go ze szkoły.

Włódarka za to wystraszył się nie pomału, że wnuk jego z takim słym stykał się człowiekiem.

— Toć proszę jegomości! Kiedyś tyle złego nabroił, niech tam sobie siedzi. Ja przyszedłem po poradę do jegomości i po proźbie,

ażeby przyczynił się do jasnych panów w okolicy, żeby chłopaka dał uczyć na księdza, bo wolą ma mieć po temu.

Pokłonił się dokoła kapeluszem. Panowie parsknęli głośnym śmiechem. Ażeby wyrósł z niego drugi Zależyński zawołali równocześnie.

Jankowi krew napłynęła do twarzy. Nigdy jeszcze w swem życiu hardo się do nikogo nie odezwał, ale teraz ani wiedział jak zawołał:

— Ten pan jest lepszy od wszystkich ludzi na świecie!

Oczy zabłyśły mu gniewem i dumą, postąpił krok ku panom i gotów był bronić dalej Zależyńskiego.

Ten chłopak zgłupiał dziś zupełnie pomyślał włódarka.

Teraz wstał jeden z panów, ten gruby szlachcie, który to w mieście tak serdecznie ścisnął pana Z. Podszedł do Janka i mówił:

— Chłopaku, masz w sobie hardość i krnąbrność, a takim ksiądz być nie może

Człowieku, zwrócił się teraz do włódarka, niech się wam w głowach nie przewraca, napędźcie chłopaka do pracy a wnet mu wywietrzeją z głowy i upór i złość i szkoły. Po nim nie widać talentu do nauki.

Włódarka zaczerwienił się ze wstydu.

Ksiądz również był zdziwiony tą hardością zawsze grzecznego chłopca, zawołał go do siebie i spoglądając w oczy, pytał:

— Gdzie widziałeś się z panem Zależyńskim i co on tobie obiecywał?

— Brał mnie co dzień do ogrodu, gdzie opowiadał mi wiele pięknych i ciekawych rzeczy i odjeżdżając przyrzekał, że wkrótce zabierze mnie do szkół.

Ha! ha! ha! rozśmiali się rubasznie panowie. A toż to agitator i zaszedł aż na naszą wieś!

— Pamiętaj chłopcze — prawil poważnie ksiądz — nie słuchaj nigdy takich ludzi, nie pozwól wywodzić im się w pole, bo są źli i bardzo źli i dlatego strzeż się ich życie całe, bo wyprowadzą cię na złą drogę. Czy przyrzekasz mi to chłopcze?

Janek milczał. Nie chciał kłamać, a nie mógł przecież zawołać na głos cały, że wiary i zaufania do Zależyńskiego nie wydrze mu nikt, bo ciągnęły go do niego myśli i serce.

— Czy przyrzekasz mi chłopcze? pytał ksiądz ponownie.

— A pocałujże księdza jegomości w rękę i powiedz, że tak, huknął teraz włódarka.

Janek stał nieporuszony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Potępia on walkę klasową, to znaczy, że chce on pogodzić biednego, wyzyskanego polskiego robotnika z milionowym wyzyskaczem. Chce on polskich tułaczy na obczyźnie zrobić skłonnymi i pokornymi i żeby u nich nigdy nie powstało odrębne klasowe uświadomienie. Tylko żeby zawsze myśleli i wierzyli, że w krwawym pocie, błocie lub kurzu omorusany polski robotnik i jego milionowy otyły bos, to dwa bratanki. Którzy równe mają w życiu interesa i cele i przeciw któremu niewolno polskiemu robotnikowi stawiać jakichkolwiek wymagań a powinien się kontentować tem, co z łaski dostanie, bo to od rówieśnika i bratanka — Takie zadanie zamierza spełnić „Brema“ potępiając otwarcie walkę klasową.

Na szczęście ogłupiacz dortmundzki powstał 20 lat za późno, bo kolonia polska w Bremie jest o tyle politycznie dojrzała, że już oddawna prowadzi ze swymi wyzyskiwaczami walkę klasową i o zatarciu jej chyba niepoczytalni mogliby uwierzyć.

Z Rosji i zaboru rosyjskiego.

Z Królestwa.

Generalgubernator Królestwa, Skalon, został z urzędu usunięty. Nadto jak piszą z Petersburga pod datą 7 grudnia rewolucyjny komitet centralny rosyjski przesłał Wittemu formalny akt oskarżenia przeciw gen. Skalonowi z powodu jego zachowania się w Królestwie Polskim. W akcie tym, zarzucają, że nie tylko spada na niego wyłączna wina za rozlew krwi w Królestwie, ale że brał on udział w najgorszego rodzaju nadużyciach, podczas stanu wojennego okradał skarb państwa na 20,000 rubli dziennie i w ten sposób zebrał około miliona rubli. Komitet domaga się postawienia go przed sąd.

Strejk pocztowo-telegraficzny.

Centralne biuro urzędników pocztowych i telegraficznych rozesłało do wszystkich miast telegram, w którym powiada: Wszystkie nasze żądania będą uwzględnione, strejkujcie tylko dalej i wiercie w korzystny wynik. Witte na wszystko się już zgadza, tylko Durnowo się sprzeciwia.

Przed biurami pocztowymi w Petersburgu i Moskwie ciągłe zbiegowiska. Banki zapowiadają, że jeśli strejk dłużej potrwa, zamkną biura. Urzędnicy, którzy jeszcze pracują, zobowiązali się, nie ekspedycować żadnych urzędowych przesyłek, ani depezyfrowanych. Słuchają tylko delegatów rady robotniczej.

Sacharow zastrzelony!

Z Petersburga donoszą, że były minister wojny, generał Sacharow, został dnia 5-go bm. zastrzelony po południu przez kobietę, która przybyła do domu tamtejszego gubernatora i zażądała rozmowy z generałem, a gdy ją dopuszczono do niego, dała trzy strzały rewolwerowe.

Do Berlina nadeszła via Eyduny wiadomość Pet. ag. tel. ze Saratowa, że kobieta która zastrzeliła generała Sacharowa w mieszkaniu tamtejszego gubernatora, została uwięziona. Podaje ona, że wykonała wyrok ruchomego oddziału bojowego socjalistów-rewolucjonistów.

W armii mandżurskiej

rokosz nie ustaje. Zrewolucjonizowani żołnierze zastrzelili kilkunasta oficerów.

Warszawa po stanie wojennym.

WARSZAWA, 4 grudnia.

Będziemy mieli dziennik socjalistyczny. W sobotę ukazał się prospekt „Kuryera Codziennego“ z napisami: „Proletarysze wszystkich krajów łączcie się“ i „Polska Partya Socjalistyczna“. Redakcja zapowiada, że wydawać będzie dziennik, „który będzie jawnym i wyraźnym przedstawicielem interesów naszej klasy robotniczej. Będzie on stał na gruncie programu Polskiej Partii Socjalistycznej“.

Wacław Sieroszewski został wypuszczony na wolność. Tak samo i redaktor Okręt został uwolniony. W jednym tygodniu to ich oddają pod sąd wojenny, to ich uwalniają...

Przestaliśmy się już dziwić...

Nie mamy poczty i nie mamy telegrafu, jesteśmy odcięci w ten sposób od reszty świata, jesteśmy jak gdyby w dużym więzieniu, no bo i strażników i wojska nam nie brak — nie brak nam również i „naczelnika“ tego więzienia.

Nie dziwi nas również to, że policja chce zastrejkować, nie dziwi nas fakt taki, że rewirowi warszawscy nie tylko nie chcą brać łapówek, ale nawet żądają, by ich zwolniono z obowiązku robienia, a nawet asystowania przy rewizjach politycznych.

W zeszłą niedzielę Warszawa solidarnie manifestowała przeciw barbarzyńskim pogromom urządzonym — wedle urzędowej statystyki — w 130 miastach państwa rosyjskiego. W różnych punktach miasta odbyły się wielkie zgromadzenia ludowe, które następnie zeszły się na ul. Marszałkowskiej, gdzie uformowały olbrzymi pochód. Z czerwonymi sztandarami i z pieśnią „Czerwonego sztandaru“ krążył pochód przez czas dłuższy.

Policja trzymała się w przyzwoitej odległości. Tylko u wylotu ul. Królewskiej pochódowi zastąpił drogę oddział piechoty; oficer dał rozkaz: na bagnety! Tłum jednak wczas się cofnął i do starcia nie przyszło. Kilkakrotnie obok pochodu przesuwały się patrole ułańskie, nie atakując jednak demonstrantów.

O godz. 4 po południu odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne w Saskim ogrodzie.

Na ulicy Nowo Karmelickiej zjawił się prowokator i gromadzące się grupki usiłował podburzyć do rozruchów antysemitycznych.

W mgnieniu oka ukarano go doraźnie — śmiercią.

Na dziś zapowiedziana została w dzielnicy żydowskiej żałoba z postem jednodniowym na cześć ofiar pogromów żydowskich. Jednocześnie projektowane są pochody uliczne z czarnymi sztandarami. Kursują pogłoski, że „czarna sotnia“ nie próżnuje i gotuje się do pogromu, wyczekując jedynie sposobności.

Jak donosi Ag. warsz., kursuje pogłoska, że we wszystkich cyrkulach są t. zw. „chuligany“, którzy na dany znak mają urządzić pogrom żydów. Do cyrkulów żydzi nie są wpuszczani, co tem bardziej zwiększa obawy tych ostatnich.

Wczoraj wieczorem wzmocniono w celu bezpieczeństwa ochronę obywatelską, która pilnowała przez noc całą.

Sklepy żydowskie mają być przez cały dzień dzisiejszy zamknięte.

Korespondencye.

Katowice. Zgromadzenie filii centralnego związku cieśli odbyło się w czwartek wieczorem w Domu Związkowym. Kolega Schwob wyjaśnił regulamin wsparcia na bezrobocie. Potem w ostrych słowach napiętnował związek chrześcijański, który zamiast popierać sprawę robotników, umizga się więcej do przedsiębiorców, chcąc im robotników podporządkować i w uległości utrzymać. Ze sprawozdania ruchu ciesielskiego na Górnym Śląsku dowiedzieliśmy się, że liczba członków powiększyła się ze 110 na 237 w III kwartale. Dochód wynosił 1117,60 m., rozchód 1009,00 m. — zatem w kasie lokalnej znajduje się 108,60 m.

W wolnych głosach uchwalono drukować ustawy w polskim języku dla polskich członków. Kol. Furman zachęcił zebranych do abonowania „Gazety Robotniczej“ i „Volks-wacht“. Na tem zakończono posiedzenie.

Czerwony Kruk.

Świętochłowice. (Jeszcze kilka słów o rozwiązaniu zebraniu braci Katolika z Korfantym). — Pan Dąbek zarzucił centralnemu związkowi wrogię usposobienie do robotników, dlatego, że tenże wydał we Westfalii hasło nie głosować na wydziałowych. Tow.

Walach i inni protestowali przeciw twierdzeniu p. Dąbka, atoli tenże umyślnie sprawy nie wyjaśnił, żeby mózgi w mętnej wodzie ryby łowić a Walach i inni o takim hasle wcale nie wiedzieli. Widząc zaś na Górnym Śląsku odwrotne postępowanie centralnego związku, byli pewni, że p. Dąbek ich okłamuje.

Tymczasem rzecz się ma tak:

W nowem prawie górniczem jest wyrażone, że wydziałowym może być tylko ten obrany, co najmniej rok pracował bez przerwy na kopalni. We Westfalii był w bieżącym roku strejk, w którym brało udział 200,000 górników. Wskutek tego żaden z nich nie byłby przez przedsiębiorców uznany za wydziałowego, choćby był wybranym. Tych zaś, co podczas strejku pracowali, uważa związek centralny za smyków, zdrajców sprawy robotniczej i takich ludzi za obrońców robotniczych do wydziałów wybierać znaczyłoby tyle, co kozła stróżem ustawić w kapuśniku.

A więc nie z wrogich pobudek do wydziałów robotniczych, jak twierdził p. Dąbek, wstrzymał się centralny związek w Westfalii od głosowania — i to tylko w Westfalii a nie na G. Śląsku — ale dla tego, by nie popełnić zdrady sprawy robotniczej przez wybór smyków i pańskich lizuniów.

Wrocław. Szanowni Towarzysze! Proszę o umieszczenie następującej korespondencji:

„Wrocław kolebka Lassala zaczyna odczuwać swą godność. Zwolennicy jego chcą w tej epokowej chwili rozniecić napowrót te hasła, które w długiej beczynności prawie że zanikały. Powodem tego jest doświadczenie proletaryatu, że sam musi walczyć o swe prawa ekonomiczne i polityczne i wieść o walce braci naszych za kordonem, których ofiary torują drogę innym do wolności. — Wolność! — Zdawać by się mogło napozór, że ją mamy w tym państwie konstytucyj, które chce innym narodom za przykład służyć. Niestety! Wpatrując się bliżej w stosunki tutejsze można się przekonać, że nie są o wiele lepsze od rosyjskich.

Trzeba tylko się wpatrzeć w prawdziwe serce miasta, w mieszkania proletaryatu. Nędzą taka sama jak w Rosji, zmora śmierci głodowej taka sama jak w państwie knuta i nahałki.

A położenie robotnika, na każdym kroku ciężko wyzyskiwanego, nie da się długo ścierpieć. Lud zaczyna się uświadamiać, zdaje sobie sprawę z tego co się koło niego dzieje i szuka ratunku. A w tej chwili staje przed nim potężny obrońca — nasza partya ze swoimi przekonaniami, swoim organem i organizacją. I lud robotniczy zastanawia się nad swoją niewolą, gotów ponieść za nią ofiary. I staje w szeregach organizacji, która z każdym dniem rośnie i potężnieje.

A tutejszy robotnik polski? I on zaczyna myśleć. I jemu już za wiele tego wyzysku i poniżenia. Przewidział on, że czas już otrząść się z tej ospałości i gnuśności, że czas najwyższy również cegiełkę dołożyć do tej wzniosłej budowy, przez którą się zdobywa wolność, równość i braterstwo. A tą budową to nowe ognisko Polskiej Partii Socjalistycznej. Otoż nasimy się z myślą założenia tutaj polsko-socjalistycznego towarzystwa. Jest tu bowiem znaczna ilość polskich socjalistów, ale żyją oni jak dawniejsi pustelnicy, każdy w swoim zakątku, a tym samym ich ideał pozostaje bezpłodnym.

A wobec żywotności ruchu socjalistycznego, jaki widzimy u naszych braci za obu kordonami, żyć tak beczynnie jak my tutaj żyjemy, jest nie do przebaczenia. Preto spodziewam się, że nieza długo będę wam mógł coś pożyteczniejszego donieść.

Ks. Ml.

Kopenhaga. Do Danii emigrują od kilku lat całe gromady polskich robotników na zarobek. Państwo to liczy zaledwie 2 i pół miliona mieszkańców. Robotnicy posyłają swoich przedstawicieli do parlamentu i do rad gminnych a tam, gdzie robotnicy-socjaliści zasiadają w radzie — tam interes robotników i prawa obywatelskie doznają zupełnego uwzględnienia i obrony.

To też robotnicy w Danii mają lepsze prawa, niż gdzieś indziej — mogą sobie zebrania zwoływać ile razy im się podoba, bez wiedzy policyi. W każdym zebraniu politycznym mogą brać udział kobiety i małoletni. Widuje się nieraz ojca z małym synkiem — matkę z córką nieletnią — uważającą pilnie na słowa mówcy — nikt im nie przeszkadza! Wolny naród! wolny robotnik. A czy tak zawsze bywało? O nie! Duńscy robotnicy żyli w takiej samej biedzie, nędzy i wyzysku — jak dziś robotnicy w Król. Polskiem, Galicyi i Poznańskiem i na G. Śląsku — tak samo było im źle!

Podczas wybuchu rewolucyi w Danii dnia 5 czerwca 1849 król ustąpił przed groźną postawą robotników, zebranych tłumnie przed pałacem królewskim bez rozlewu krwi, nadał państwu konstytucję.

Robotnik duński zaczął lżej oddychać lecz nie na długo. Panowie bowiem wzięli przewagę nad niezorganizowanymi robotnikami i odbierali im jedno prawo po drugim. Lecz z czasem przyszedł robotnik do rozumu i pojął, iż jedyną jego obroną i wyzwolenie leży w organizacjach socjalistycznych. W roku 1871 zaczął w Kopenhadze wychodzić pierwszy dziennik socjalistyczny.

Z początku trudno poszło, gdyż robotnicy otumanieni klerykalnymi przesadami, nie mogli zrozumieć nowego prądu. Znalazła się jednak gromadka ludzi dobrej woli i bystrzych umysłów i ci się zabrali żywo do agitacji domowej. Aż serce rosnęło na widok, jak kobiety i mężczyźni, starsze i młodsze po parze, każdy z paczką gazet pod ręką, chodzili w niedzielę od domu do domu, od drzwi do drzwi, namawiając do gazety robotniczej, bo ona jedna przynosi światło i prawdę — sprawiedliwie zaś broni robotników i uciemiężonych przed wyzyskiem i ożnych panów.

I co powiecie! wskutek takiej agitacji domowej zdobyto dla gazet socjalistycznych w samej Kopenhadze aż 5000 nowych czytelników. Główny organ w Kopenhadze („Socialdemokraten“) liczy 47,000 prenumeratorów. Dziś socjalizm w Danii wzrósł do niebywałej potęgi. Mamy w każdym mieście swoje domy związkowe a w Kopenhadze 6 i 3 swoje teatry — mamy swoje piekarnie, browarnie, składy rzeźnicze, lokciowe i kolonialne. Wielcy fabrykanci nie jeden milion koron stracili, aby zgnieść robotnicze przedsiębiorstwo — wszystko na próżno! Robotnicy duńscy są zamożni i kapitałisci zgnieść ich nie zdołają. Wielki wpływ wywarły kobiety na rozwój tych konsumów, żądając chleba z piekarni robotniczych i kupując towary tylko w składach robotniczych a solidarnością zawsze się zwycięża. Miejcie nadzieję, że i u Was na Górnym Śląsku i w Poznańskiem także nie długo zmieni.

W Danii także dawniej pakowali redaktorów socjalistycznych do więzienia i bardziej jak u Was prześladowali kler i panowie socjalistów. Dziś po 30 latach wszystko się odmieniło — dziś być socjalistą jest wielki honor i zaszczyt a tylko konserwatysta lub klerykałem to wstyd i hańba. Wszystkie kłamliwe wsteczne szmaty duńskie bankrutują na gwałt! nie pomagają ani oburzenie ni złość. A pisma socjalistyczne rosną jak „grzyby po deszczu“ i z nimi rośnie oświata, uświadomienie, poczucie sprawiedliwości i godności ludzkiej i co za tem idzie — ogólna zamożność ludu roboczego.

Tak! kochani bracia, wszystko to się zmienia, jeśli tylko my chcemy i zrozumimy, gdzie nasz wróg. I Wasza „Gazeta Robotnicza“ zacznie niedługo codziennie wychodzić — i czem prędzej tem lepiej.

Wyrzucić tylko z domów waszych nikczemne piśmida narodowców i klerykałów, które za judaszowe srebrniki beczelnie kłamią i błotem obrzucają naszych braci, że „kościoty chcą zburzyć“. Kłamstwo beczelne, socjaliści w całym świecie jeden mają cel: oświatę i dobro ludzkości. Mamy dowód najlepszy na Duńczykach. Dawniej był to naród biedny, uciemiężony, nędzny, dziś, gdy ideę socjalistyczną przyjął, śmiały, wykształcony, zdrowy na duchu i ciele — słynie na całym świecie.

Czy naród polski tylko jeden ma być ciemny i nędzny? O, nie, bracia kochani, i my nie gorsi od drugich. Zabierzmy się żywo do agitacji, wступujmy licznie w szeregi socjalistyczne, czytujmy „Gazetę Robotniczą“ i zachęcajmy drugich do czytania, aby zrozumieli, co jest socjalizm i jakie dla ludzkości ma znaczenie.

Hasłem naszym niech będzie: „Precz z obłudnikami narodowymi, precz z kłamstwem — precz z szmatami klerykalnymi i wstecznymi! Niech żyje odrodzony przez socjalizm naród polski!“ Wł. Hupfich.

KRONIKA.

* „Volkswacht“ wrocławski został za wzmiankowany w zeszytym nrze „Gaz. Rob.“ artykuł skonfiskowany. W redakcyi i drukarni odbyła się rewizya za manuskryptem, lecz bez skutku. Odpowiedzialnemu redaktorowi wytoczono proces o występki przeciwko § 130 (podburzanie). Nam się zdaje, że prokurator nie będzie miał z oskarżeniem szczęścia, bo nawoływanie do walki za powszechnem prawem wyborczem do sejmu nie wykracza przeciw prawu. Tak orzekł swego czasu sąd w Hanowerze.

* Sąd katowicki ogłasza w Katowicercie nr. 281, że wierzycielka własności redaktorów „Górnoślązaka“ pp. Kowalczyka i Piechulek cofnęła swój wniosek o przymusową sprzedaż ich domostwa. Wskutek tego termin subhastacyjny, naznaczony na 26 stycznia został zniesiony. — Tym samem wspomniana przez nas „porządna plajta“ została jeszcze unikiwniona.

* List żołnierza. Drezdeńska „Arbeiter-Ztg.“ odebrała od pewnego żołnierza następujący list:

„Szanowna Redakcyo! Odnoszę się do Was z uprzejmą prośbą, abyście raczyli wpłynąć na komitety urządzające zebrania i demonstracje za prawem wyborczem, żeby te zebrania i demonstracje nie odbywały się niedzielę tylko w dzień powszedni, ponieważ i ta reszta wolnego czasu, jaki jedynie nam pozostaje, musimy postradać. Przez cały czas waszych zebrani i demonstracji musimy stać w koszarach, uzbrojeni w stanie wojennym. Nie robię ja Was za tę naszą przykrość odpowiedzialnymi, sądzę jednak, że dobre słowo znajdzie u naszych braci posłuch, którzy raczą pokierować zebraniem tak, żeby nam wolny czas pozostał“.

Na to odpowiedziała redakcyja jak najuprzejmiej, że jej żal jest żołnierzy, tak samo policyantów, którzy niepotrzebnie troszczą się o zebrania i demonstracje. Mądrzej by zrobili, żeby wolny czas poświęcili nauce, rozrywce i zabawie, niż stać z bronią na pikiecie.

* Z Poznańskiego. Wybory do rad miejskich wypadły w Poznańskiem z małemi zaledwie wyjątkami na korzyść Niemców. Przyczyny tego szukać należy w braku dojrzałości politycznej i zupełnem zmateryalizowaniu mieszczaństwa polskiego. Dla wygodnych mieszcuchów spełnienie obowiązków nie przedstawia żadnego interesu, tylko trud i pracę.

Zrobienie zaś majątku i co za tem idzie — wygodne życie, wino, karty no i kobiety, to dla nich najlepsze ideały.

— Gminę Mrowino, w powiecie zachodnio-poznańskiem chcą przechrzcić na „kulturowe“ Joachimsefelde. I co powiecie na to, że są podobno gospodarze-Polacy, którzy za „łaskę“ p. dzierżawcy folwarku fiskusa i za jakieś niepewne obiecanki, gotowi są tę nazwę przyjąć.

Co więcej, gospodarze mrowińscy z wdzięczności, że ich prastarą nazwę polską niemczą „czapkują“ pokornie do kolan „p. komisarza“ i dziękują potulnie.

Co za ciemnota! Wstyd!

* Toruń. Na zebraniu polskiem w Mokrem pod Toruniem wznoszono toasty na cześć pośła Królika za to, że wstąpił do Koła polskiego. Pan Brejski zaznaczył, że pan Królik jest pierwszym posłem robotniczym w Kole polskiem. Dotąd, powiada p. Brejski, ani w parlamencie niemieckim ani w sejmie pruskim, a ani w wiedeńskim parlamencie, ani w sejmie galicyjskim polskiego pośła robotnika nie było. Otóż co

do austriackiego parlamentu, to się pan Brejski myli, bo poseł Jan Kozakiewicz z Lwowa był robotnikiem malarskim i zastępował robotników jak każdy robotnik-socjalista swych wyborców zastępuje. Atoli to przyznanie się pana Brejskiego, że lud polski, który 99 procent stanowi klasę robotczą nie miał dotychczas swego przedstawiciela, jest nader ważne. Któż bowiem jest temu winien, że robotnik polski nie został dotychczas dopuszczony do ciał prawodawczych? Przecież nie kto inny jak magnaci, prałaci i wy ich służalce pp. Brejscy, Kułerscy i Korfianciarze.

Cieszycie się nad p. Królikiem jak nad odnalezioną owieczką, że wam nigdy słowa nie powie. Atoli, żeby p. Królik był prawdziwie robotniczym posłem i szlacheckim kolarzom raz i drugi prawdę w oczy wypowiedział za wyzysk i poniżanie ich dworskich ludzi, to byście go panowie natychmiast z Koła wyrzucili.

Ale robotnik niemiowa, będzie dla was dekoracją i dlatego taka radość i toasty.

OGŁOSZENIA.

Polskie Towarzystwo Socjalno-Demokratyczne
na Katowice i okolice.

ZEBRANIE CZŁONKÓW

odbędzie się w Niedzielę, dnia 10 grudnia b. r.
o godzinie 3 po południu w Domu Związkowym
ulica Ratuszowa 12.

== PORZĄDEK DZIENNY: ==

Wykład: 1. Z przeszłości. 2. Z teraźniejszości.

Wolna dyskusya.

Z powodu tak ważnego porządku dziennego prosimy wszystkich członków, by się stawili punktualnie.

Zarząd.

Północny Berlin.

Wiec publiczny

odbędzie się

w niedzielę, dnia 10 grudnia po południu
o godzinie 2-iej na sali Wilkes Festsäle
Brunnenstr. 188.

PORZĄDEK DZIENNY:

Wykład tow. Rybickiego: Walka klas.
Dyskusya.

KOM. AGIT. P. P. S.

Berlin.

Posiedzenie

Towarzystwa Socjalistów Polskich

odbędzie się w poniedziałek, d. 11 Grudnia
r. b. o godz. 9 wieczorem w lokalu p. Gustawa Ladewig, Alte Jakobstr. 83

— PORZĄDEK DZIENNY: —

1) Wykład. 3) Dyskusya. 3) Wolne głosy.

O liczny udział członków uprasza

Zarząd.

OBERHAUSEN.

ZEBRANIE

Tow. Robotników Polskich „Bratnia Pomoc“
odbędzie się w niedzielę, dnia 10 grudnia,
o godz. 4 po połud. na sali p. Puttmanna.

Porządek dzienny:

1) Wykład. 2) Dyskusya. 3) Rozmaitości.
4. Gwiazdka.

O liczny udział towarzyszy i gości prosi

Zarząd.

Herne.

ZEBRANIE

Tow. Robotników Polskich „OŚWIATA“
odbędzie się w niedzielę, dnia 10 grudnia
o godzinie 4-iej po południu w lokalu
p. Krey przy ul. Heyd nr. 43.

Porządek dzienny:

1. Wykład tow. Jeziorackiego.
2. Dyskusya. 3. Różnaitości.

O liczny udział uprasza

ZARZĄD.